

EXPRESS

ILUSTROWANY

ROK I

Łódź, Piątek, 25 stycznia 1946 roku

Nr 9

P. ministrowi Bevinowi — w odpowiedzi

Kto uprawia terror i dywersję

na terenie Polski. — Akty te są inspirowane przez oficerów t.zw. armii Andersa. — Wyjaśnienie ministra Rzymowskiego

Urzędowo komunikują nam:
Minister Spraw Zagranicznych ob. W. Rzymowski przyjął wczoraj korespondenta PAP-u, któremu oświadczył, co następuje:

W czasie debaty w Brytyjskiej Izbie Gmin, deputowany Severy wniósł interpelację w sprawie wypadków morderstw politycznych, jakie zdarzają się w Polsce. W odpowiedzi na tę interpelację brytyjski minister Spraw Zagranicznych p. Bevin oświadczył, że zaniepokojony jest poważnie ilością morderstw politycznych w Polsce i uznał za stosowne wyrazić opinię, że morderstwa te zdają się wskazywać na udział w nich organów Bezpieczeństwa. Jeśli informacja podana przez Agencję Reutersa jest ścisła, to muszę stwierdzić, że treść i ton wypowiedzi p. Bevina wzbudzić muszą w Polsce najgłębsze zdumienie. Powszechnie wiadomym jest, że reakcja, a zwłaszcza faszystowskie bandy NSZ dokonały w Polsce wielu morderstw, których ofiarami padły setki działaczy demokratycznych, członków partii, wchodzących w skład Rządu, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, oraz wielu Żydów, ocalałych od niszczącego terroru, hitlerowców. Wśród tych licznych ofiar zamachów terrorystycznych znaleźli się również i ludzie, wymienieni przez deputowanego Severy, a więc sp. Bolesław Ścibierek, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego i sp. Józef Wrona, działacz Stronnictwa Ludowego. Zbrodnicze zamachy na tych działaczy spotkały się z jednogłośnie potępieniem całej opinii publicznej Polski. Powszechnie wiadomym jest, że w walce z tego rodzaju zamachami terrorystycznymi, w obronie życia i mienia obywateli naszego kraju, została zabitych około 1500 funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego. Jek z tego wynika, krzywdzące i dziwne oskarżenie p. Bevina mijają się całkowicie z faktami znanymi opinii publicznej zarówno w Polsce jak i zagranicą.

Oskarżenie to staje się jeszcze bardziej dziwne, jeżeli zważyć, że Rząd Polski i Brytania na fakt, że akty terroru dokonywane na działaczach demokratycznych w Polsce, są inspirowane, organizowane przez ośrodki faszystowskie, znajdujące się poza granicami Polski, a zwłaszcza przez faszystowskich oficerów t. zw. armii Andersa, znajdującej się pod dowództwem brytyjskim.

Rząd Polski powiadomił Rząd brytyjski, że jest w posiadaniu niezbitych dowodów na to, że reakcyjne elementy, które stworzyły sobie bazę w armii Andersa, organizują w Polsce bandy dywersyjne, zaopatrzone je w broń, środki finansowe, środki łączności i instrukcje. Zbrodnicza działalność tych band jest przedmiotem szeregu procesów publicznych, jak np. proces Żurka i innych.

Kontakt z księżyccm udało się nawiązać uczonym

LONDYN (BBC). Z Londynu donoszą, iż uczonym udało się nawiązać kontakt z księżyccm. Z ziemi wysłano w przestrzeń fale wielkiej częstotliwości, a po pół godziny nastąpił odbicie tych fal z księżyca.

Jednakże nie jest mi wiadomym, by władze brytyjskie poczyniły kroki, zmierzające do tego, aby położyć kres tej występnej działalności, co może być skuteczne tylko przez przekazanie dowództwa nad oddziałami polskimi zagranicą Rządowi Polskiemu. Nie wiem też o żadnych posunięciach, zmierzających do zlikwidowania zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych akcji terrorystycznej w Polsce.

Tak więc uwagi p. Bevina na temat zabójstw politycznych w Polsce nie odznaczają faktycznych inspiratorów tych pożalowania godnych wypadków.

Sądze, że zarówno w interesie pokoju, jak i w interesie utrwalenia wolności i demokracji w Polsce leży jaknajszersze zlikwidowanie wszystkich ognisk niepokoju. Stanowisko to podziela zapewne Rząd i opinia publiczna Wielkiej Brytani.

Zerwać z gen. Franco

i upaństwić przemysł postanowił nowy rząd francuski

PARYŻ (25. I.) W dniu dzisiejszym nowy szef rządu francuskiego będzie w dalszym ciągu prowadził pertraktację, dotyczące utworzenia nowego rządu. Ostateczne ukonstytuowanie się nowego gabinetu spodziewane jest dziś wieczorem.

Podstawą osiągniętego porozumienia między trzema partiami, wchodzącymi w skład rządu, jest uchwała ostatecznego zerwania z faszystowskim rządem generała Franco i poczynienia dalszych kroków na drodze do upaństwowienia przemysłu.

Nadrenia i Zagłębie Ruhry

nie mogą należeć do Rzeszy niemieckiej

LONDYN 25. I. W odpowiedzi na interpelację w sprawie Nadrenii i Zagłębia Ruhry w Izbie Lordów minister lotnictwa lord Stansgate oświadczył, iż wszystkie mocarstwa są zgodne co do tego, że Nadrenia i Zagłębie Ruhry nie powinny należeć do Rzeszy Niemieckiej. Nie tylko wielkie mocarstwa są zainteresowane w tym, aby Nadrenia nigdy więcej nie była odszkodowaniem dla zaborców niemieckich i aby Zagłębie

Ruhry przestało być zbrojownią Niemiec.

Belgia, Holandia i Luksemburg pragną tego samego, inicjatywa w tej sprawie leży jednak w rękach Francji. Czy Nadrenia i Zagłębie Ruhry stanowią osobne państwo, czy też będzie ustanowiony wspólny zarząd W. Brytanii, Francji i wszystkich państw sąsiadujących, zależy od decyzji ONZ.

Nie będzie bomb atomowych

Powołano komisję dla kontroli eksploatacji energii atomowej jedynie w celach pokojowych

Sprawy Grecji, Indonezji i Persji będą rozpatrzone dziś

LONDYN (25. I.) Na wczorajszym piętym posiedzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, wszyscy delegaci wypowiedzieli się przeciw produkcji bomb atomowych, a za eksploatacją odkrytej energii atomowej wyłącznie w celach pokojowych.

Uchwalono jednogłośnie utworzyć w

tem celu komisję dla kontroli energii atomowej i sposobów jej wyzyskania

JEDYNIEM W CELACH PRODUKCJI POKOJOWEJ.

Tajemnica energii atomowej ma być dostępna dla całego świata.

W zebraniu wzięli udział sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Byrnes oraz

szef delegacji ZSRR A. Wyszyński. Sekretarz stanu Byrnes udaje się w dniu dzisiejszym do Waszyngtonu na wezwanie prezydenta Trumana, w związku z sytuacją, jaka powstała w Stanach Zjednoczonych, wskutek

WZMAGAJĄCEJ SIĘ WCIAŻ FALI STRAJKOWEJ.

Rad odbiorczy dla chłopów i robotników

którzy spełnią swe obowiązki obywatelskie

ŁÓDŹ (25. I.) Na zebraniu Rady Zakładowej warsztatów, technicznych Polskiego Radia w Łodzi radiomontażysty uchwaliли wykonać 20 aparatów radiowych, jako premię dla żołnierzy województwa łódzkiego za całkowite wykonanie świadczeń rzeczowych.

Poza tym uchwalono również wykonać

18 aparatów dla robotników fabrycznych, którzy wykazują najwyższą wydajność pracy ponad ustalone normy pracy.

Radioodbiorniki te postanowiono wykonać do końca lutego br.

Spodziewać się należy, że za przykładem łódzkiej, pójdą pracownicy wszystkich radiowzrostów w Polsce.

Janina Romanówna



w „Weselu Figara“ Beaumarchais w Teatrze Wojska Polskiego święci wielki tryumf

Faszyzm w Anglii

Interpelacja w Izbie Gmin

LONDYN 25. I. Na czwartkowym posiedzeniu Izby Gmin deputowani socjalistyczni Dviberger i Beswick wnieśli interpelację w sprawie propagandy faszystowskiej w Wielkiej Brytanii i zażądali wprowadzenia ustawy, zabraniającej uprawiania propagandy rasistowskiej. Minister spraw wewnętrznych Chuter Ede oświadczył, iż rząd brytyjski zastanawia się nad tym, jakie należy zastosować metody w celu zwalczania faszyzmu. Jednocześnie jednak pragnie on przekonać świat, że Wielka Brytania nie ma powodu do obawy rozszerzania się w kraju faszyzmu. W razie konieczności rząd zwróci się do Izby z żądaniem udzielenia mu szerszych pełnomocnictw w walce z faszyzmem.

Uwaga, ob. posłowie!

Jutro posiedzenie poselskiej Komisji Spraw Zagranicznych

WARSZAWA (25. I.) Biuro Prezydialne Krajowej Rady Narodowej zawiadamia, że posiedzenie poselskiej komisji spraw zagranicznych, odbędzie się w sobotę, dnia 26 stycznia 1946 roku o godz. 10-tej w sali domu poselskiego przy ul. Wiejskiej Nr. 4.

JAK KAT HEIDRICH i JEGO SYN

zginęli w Czechosłowacji. — Bohaterski biskup Gozard, który ukrył w podziemiach kościoła 6-ciu bojowców, został rozstrzelany

Każdy warszawianin wie, jak się odbył zamach na Kuczerę. Trudniej jest jednak w Pradze poinformować się o zgrzeszeniu satrapy „Protektoratu” — Heidricha. O sprawie tej niewiele pisała prasa europejska i szczegóły jej są mało znane. Chciałem się więc nad Wełtawą dowiedzieć czegoś więcej, niż to swego czasu podała prasa niemiecka.

Natrafiałem jednak na duże trudności. Byłem w Ministerstwie Informacji. Z wyrazu twarzy młodego referenta mogłem wywnioskować, że nie dużo wie o zamachu na Heidricha i jest za skoczony moimi pytaniami. Chwyta za tubę telefonu, łączy się tu i tam, wreszcie z trudem zdobywa garść szczegółów.

25 maja 1942 r. gruchnęła w Pradze wieść „Zamach na Heidricha”. O godz. 11-ej na peryferiach Pragi, przedmieściu zwanym Libeň dokonano tego wyczynu. Trzech nieznanymi sprawców obrzucono samochodem bombami i strzelało do Niemca z rewolwerów. Heidrich został śmiertelnie ranny i po kilku dniach zmarł.

Zamachowcy czekali w małym sklepiku, położonym przy skrzyżowaniu wąskich uliczek, którymi codziennie przejeżdżał samochód Heidricha. Mianowicie, żona Niemca mieszkała pod Praga w miejscowości Panenski Bratany i do niej codziennie dojeżdżał końający małżanek. Czeska organizacja bojowa wybrała miejsce, w którym samochód, ze względu na lokalne okoliczności, zarzucają zwalniał. Nadto miejsce to położone na krańcach miasta było mało uczęszczane i ucieczka względnie łatwa.

Fotografia człowieka bez twarzy

Gestapo rozpoczęło natychmiastowe śledztwo. Na miejscu zamachu znalaziono teczkę, męski płaszcz i rower. Niemcy sfotografowali te przedmioty. Praga stała się jakby wielkim obozem gestapo i SS. W nocy po zamachu wszystkie mieszkania czeskie zostały dokładnie spenetrowane.

Każdy mieszkaniec musiał obejrzeć fotografie teatru, roweru oraz człowieka ubranego w palto... ale pozabawione

go głowy i podpisać deklarację, że nie zna tych przedmiotów i tajemniczego indywidualium. Nie znalazł się w Pradze ani jeden człowiek, któryby naprowadził na trop zamachowców.

W Pradze, jak i na prowincji, dokonano masowych aresztowań — gestapo szalało. Ogłoszono, że jeśli w najbliższym czasie nie zostaną wydani zamachowcy, to co dziesiąty mężczyzna w Pradze zostanie rozstrzelany.

20 milionów koron

Niemcy wyznaczili kolosalną nagrodę za wskazanie zabójców — w wysokości 10 milionów koron! Współpracujące z Niemcami władze czeskie również ze swej strony zaoferowały drugie 10 milionów!

Dopiero po kilkunastu dniach Praga została zaalarmowana strzelaniną, dochodząca z dzielnicy Vinohrady. Z ust do ust podawano sobie wiadomość:

— Ulica Reslova obstawiona przez Niemców!

Istotnie jak się później okazało, od wczesnego ranka zawiązała bitwa o kościół obrządku staro-greckiego św. Cyryla. Karabiny maszynowe zajażdżały dach kościoła, ślad odpowiadano pojedynczymi strzałami. Po pewnym czasie ogień przetruciono w par-

terowe części kościoła. Obrońcy bowiem opuścili stanowiska na dachu i przetrucili się do podziemi.

Oglądałem świątynię. Stoi ona frontem do ulicy wciśnięta pomiędzy stare domy — coś na podobieństwo kościoła św. Krzyża w Warszawie — tylko w mniejszym rozmiarze. Wejście do świątyni znajduje się na półpiętrze i aby się do niej dostać trzeba wchodzić po schodach. Ulica, przy której stoi kościół ma pewien spadek — tak że z jednej strony kościoła wystaje małe lutkie okienko — przypominające strzelnicę bunkru.

Sześciu bohaterów

Okienko to do dziś dnia nosi ślady kul. Tu rozegrał się dramat. W tej chwili przy tym historycznym miejscu wiszą oszklone fotografie wnętrza świątyni zdemolowanej przez Niemców po jej zdobyciu. Znajdują się tu również fotografie biskupa Gozarda, który ukrył w podziemiach świątyni trzech zamachowców — spadochroniarzy z armii czeskiej w Anglii, oraz jeszcze trzech ludzi należących do organizacji podziemnej. Obok tych fotografii znajdują się maszynopis i opis z walki. Skończyła się ona zresztą tragicznie. Czesi po wystrzeleniu amunicji ostat-

nie kule przeznaczyci dla siebie. Nie dosięgły ich już ręce siepaczy niemieckich.

— Zamachowcy byli świetnie zorganizowani. Któż więc ich mógł zdradzić? — zapytuje mojego informatora.

Kobieta — Judasz

— Mimo dokładnego śledztwa — zdradca pozostał w ukryciu. Wiemy tylko jedno — Judaszem była kobieta... Co jest jednak ciekawe, iż zdradca nie upominał się o wielką nagrodę, która z całą pewnością nie została podjęta...

Nie potrzeba dodawać, że biskup Gozard został natychmiast rozstrzelany. — A może posiadacie jeszcze jakie szczegóły? — zapytuje.

— Niech pan się zwróci do naszego archiwum prasowego napewno tam znajdzie odpowiednie źródła.

Idę. Znajduję archiwum, czynię zamieszania. Kilku urzędników zresztą niezwykle uprzejmych, grzebie w kartotekach. Potem obserwuję jak przewracają i wertują roczniki gazet czeskich. Nie stały — jak się okazało prasa czeska — pomyślała o Heidrichu i o sześciu bohaterach poległych w podziemiach świątyni.

Byłem również w licznych księgarniach — Czesi nie wydali żadnej książki czy broszury traktującej o tej ciekawej sprawie.

Syn Heidricha zabity przez piłkarzy

Wreszcie na zakończenie jeszcze jeden szczegół. W dwa lata po śmierci ojca dwudziestolenni jego syn, jadąc na rowerze w okolicach Bratna wpadł pod koła autobusu wprzeżonego przez piłkarzy czeskich na mecz. Niemiec zginął na miejscu. Sprawa odbiła się głośnym echem w Czechosłowacji i spodziewano się nowych represji. Na szczęście minęła ona bez następstw. Prawdopodobnie śledztwo wykazało, iż młody Heidrich zginął na skutek własnej nieostrożności. Tak więc Czechosłowacja stała się grobem rodziny Heidrichów.

K. G.

Dzieci polskie jadą do Szwajcarii

Pierwsza partia wyjeżdża w najbliższym czasie

WARSZAWA, 24. I. Już w najbliższym czasie dzieci polskie zaczną korzystać z gościnny w Szwajcarii. Organizacja akcji opieki nad dziećmi ze strony szwajcarskiej zajmuje się specjalny wydział szwajcarskiego Czerwonego Krzyża, ze strony polskiej — Polski Czerwony Krzyż.

Akcja zakrojona jest na szeroką skalę i obejmuje dzieci chore na gruźlicę, kość, gruźlicę, drogi oddechowe itp.

Akcja obejmie dzieci w wieku od lat trzech do trzynastu w 3-miesięcznych

turnusach. Dzieci te umieszczone będą w sanatoriach i domach wypoczynkowych, przyczym opiekę sprawować będą nad nimi — szwajcarskie i polskie...

Niezależnie od powyższej akcji, korzystać będą z gościnny w Szwajcarii dzieci umieszczone w domach prywatnych, czym zajmie się szwajcarski Komitet pomocy Polsce. W najbliższym czasie wyjedzie do Szwajcarii pierwsza partia 400 dzieci. Transporty odbywać się będą pociągami sanitarnymi.

Andrzej Żabiński



Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

Na wzór zagranicy zorganizowałem dla nich pierwszorzędną konsum. Myślałem, że zyskam ich wdzięczność, a tymczasem wynikły stąd same tylko przykrości. I dziś też miałem przez to szysje. Poza tym nie powinienem jeść rzeczy ostrych i pić wiele. Po wczorajszej libacji u brata mam znów mały atak hemoroidów.

— O — spojrzaj na niego zdziwiony tym wyznaniem poeta.

— Musi pan wiedzieć, że podobne ataki hemoroidyczne działają na mnie mocno deprymująco a ja pragnąłem się dziś przedstawić panu z jaknajlepszej strony, bo łączy się to ściśle z powodem dla którego pozwoliłem sobie zaprosić tu pana.

— Słucham — zapalił podanego mi przez fabrykanta papierosa Linicz.

Julian Herd schował papierosnicę i rzucił mu narzę pytanie:

— Czy lubi pan powieści biograficzne.

— Oczywiście! Onegdaj wzięła prze-

m „Marię Antonię” Zwajg

Uważam, że takie wplatanie własnych poglądów i impresji w tok rozmów, pro wadzonych dwieście, czy dwa tysiące lat temu przez dawno zmarłe wielkości, które w żaden sposób nie mają możliwości za protestowania przeciwko imputowanym sobie powiedzeniom, ma dla autora nie pozbawiony pewnej pikanterii urok. A jeszcze większa dla niego, chyba satysfakcja będzie, stosowanie do własnej woli i własnej sympatii, persyflarując prawdy historyczne, uskrzydlać pożyteczne a z piedestału ściągając tradycje uświęcone wielkości. Nie pochwalam modne dziś w literaturze obrazownictwo. Przyznać jednak muszę, że tak pojęta powieść biograficzna stwarza dla pisarza naprawdę duże ewentualności.

— Ujął to pan, panie redaktorze bardzo fachowo. Nie bez przyjemności dowiadam się, że temat podobny jest panu bliski. Chodzi mi bowiem, ażeby...

Zmrużył oczy i wyrzucił nagle jed-

... ażeby napisał pan powieści,

względnie studium biograficzne... o mnie.

— O panu? — dosłownie otworzył usta zaskoczony dziennikarz.

— Wiem co pan pomyślał o mnie w tej chwili: że jestem snobem, megalomanem i t. d. — Może będzie pan miał i trochę racji, lecz proszę mi wierzyć, że zwracając się do niego z podobną propozycją, miałem na uwadze inny jeszcze moment: społeczny.

— Społeczny? — zdziwienie Linicza nie zmniejszało się ani przez chwilę.

— Tak jest! Proszę posłuchać o genezie tego mojego pomysłu, który pana tak ogromnie zaskoczył. Nie tak dawno przeczytałem życiorys Edisona i Forda. W obu tych książkach wykazano, co zna czy w życiu człowieka pracowitość, że- lączna konsekwencja i chęć zajęcia wśród społeczeństwa innego stanowiska niż to, jakie pozornie przypadło mu w udziale. Lektura o karierze Forda powinna być ewangelia dla wszystkich, szarych, skromnych młodzieńców, którzy z fantastycznych dziejów tego żelaznego Amerykanina czerpać mogą otuchę do walki z przeciwnościami życia. Którzy skończyć powinni tę książkę mójnym postanowieniem: „I ja też będę pracował, bo w dzisiejszych czasach każdy z nas dojść może do majątku i dobrobytu!”

— Zwłaszcza jeśli młodzieniec ten pracuje w pańskiej fabryce — pomyślał złośliwie Linicz, który słyszał coś nieco o wyzysku, stosowanym przez Herda w stosunku do swoich robotników.

Fabrykant zauważył jego rozpłykn-

trochę minę, bo szybko wyjaśniał dalej:

— Uważam, że historia naszego rodu jest dość pouczająca i nastawiona poważnie refleksje. Jak panu już wspominałem, ojciec mój, który w dzieciństwie sprzedawał zapalki, był przez wiele lat handlarzem szmat i starzyny, nim wreszcie pracując i mądze kalkulując, odkupił od Alfreda Kubalga jego fabrykę. W krótkim czasie powiększył ją dwukrotnie tak, że po śmierci jego otrzymaliśmy niezgorsze dziedzictwo. Cóż, kiedy Niemcy wywieźli wszystkie maszyny podczas wojny światowej tak, że de facto musiałem budować od nowa. Czy sylwetka człowieka, który rozpoczął nieledwie od niczego, a daje dziś zatrudnienie i suty chleb czterem tysiącom ludzi jest bardziej banalna i nieciekawa?

Linicz pomyślał znowu, że ten chleb, jaki Herd daje robotnikom nie jest znów taki suty, a fortuna jego urosła raczej na spekulacji i krzywdzie pracownika, niż dzięki pracy właściciela, nie przerywał jednak mówiącemu, który ciągnął dalej:

— Życie moje może być wzorem i przykładem dla wszystkich. Nie żałuję, ażeby ktoś, kto napisze o mnie studium, zrobił to w formie panegiriku. Ale myślę, że taki zdolny i inteligentny człowiek jak pan, umiał by podkreślić w nim to, co dla ogółu czytelnika byłoby krępujące i niezrozumiałe. A i ja miałbym te satysfakcje, że dzięki mojej czytelnikowi mógłby być lepszym panem, a ja miałbym to prawo, że...

Program radiowy na dziś

14.00 Przerwa. 14.30 Koncert z płyt. Kompozycje wiolonczelowe Beethovenego—gra Pablo Calals. 15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazety. 15.15 Płyty. 15.20 „Kooperywmy robotnicze i Związki Zawodowe a spółdzielczość”—pogad. dr Janusza Weissa. 15.30 Audycja dla robotników: 1) „Zeromski o cnotcie pracowniczej” — pogad. Ludwika Świeżawskiego. 2) „Gestapo po angielsku” — pogad. Władysława Baranowskiej. 3) Płyty. 16.00 W-wa. 18.50 Rozmaitości. 19.00 W-wa. 19.15 Audycja dla dzieci. Ciocia Julcia i Wuj Adam odpowiadają dzieciom na listy. 19.30 W-wa. 21.30 Muzyka ludowa z płyt. 22.00 Muzyka muzyczna w wyk. Zofii Sykulskiej i Juliana Szatlera — piosenki. Franciszki Leszczyńskiej — fortep. 22.30 W-wa. 23.00 Program na jutro. Zakonczenie audycji i Hymn do 23.05.

Teatry
TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Codziennie o godz. 19.15 komedia Tadeusza Rittnera p.t. „Glupi Jakub” w wykonaniu zespołu kameralnego D.Z.
TEATR W. P.
Codziennie „Wesele Figara” Benamarchais z Romanówną i Damięckim w rolach Zuzanny i Figara.

TEATR POWSZECHNY TUR
Codziennie o godz. 19.15 „Świeższ za kominem” Dickensa, w reżyserii Stanisława Dażyńskiego, z nową ilustracją muzyczną

Kina
„Polonia” (ul. Piotrkowska 67) „Tezka” (ul. Piotrkowska 108) — „Czekaj na mnie”. „Wisła” (ul. Przejazd 1) „Adria” (ul. Marsz. Stalina 2) — „Jadzia”. „Baltyk” (ul. Narutowicza 20) „Gdynia” (ul. Przejazd 2) — Nieuchwytny Smith”. „Stylowy” (ul. Kilińskiego 123) — „Jenny”. „Włókienaar” (ul. Zawadzka 16) „Hel” (ul. Legionów 2-4) — „Wielki walc”. „Robotnik” (ul. Kilińskiego 178) — „Rozwiódmy się”. „Tatry” (ul. Stenkiwiczka 40) — „Przedwiośnie” (ul. Zeromskiego 74.76) — „Cztery serca”. „Rekord” (ul. Rzgowska 2) — „Pani minister tańczy”. „Bajka” (ul. Franciszkańska 31) — „Niesforna dziewczyna”. „Wolność” (ul. Napierkowskiego 16) — „Sibirka”

Dr. Reicher
Specjalista chorób wenerycznych
Poludatowa 26.

Dr. med. E. Mikulicz
Lekarz — dentysta ze Lwowa, specjalista w leczeniu chorób dziąseł i jamy ustnej, ul. Zawadzka 17.

KSIĄZKI polskie, niemieckie, kupuje stale Księgarnia Naukowa, Piotrkowska 107.

SZWAJCM samodzielnym organie Spółdzielni „Astra” Łódź, Cegielińska 6.

KROJCZEGO (ynie) do bielizny męskiej oraz damskiej przyłnie na dobrych warunkach Spółdzielnia „Astra” Łódź Cegielińska 6.

KUPON PREMIOWY „EXPRESSU” Nr 9 wyciąć i przechować

Kartki na marzec—kwiecień będą wydawane tylko tym, którzy złożą nowe zaświadczenia zakładu pracy

Wydział Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego w Łodzi komunikuje, że „Wykazy mieszkańców nieruchomości” dla pobrania kart żywnościowych na okres marzec—kwiecień 1946 r. należy składać we właściwych Biurach Okręgowych w terminie od dnia 1—9.II 1946 r. Do „Wykazu” należy załączyć aktualne zaświadczenia, stwierdzające prawo do uzyskania karty żywnościowej. Z uwagi na to, że poprzednio złożone zaświadczenia nie będą zwracane — Wydział Aprowizacji i Handlu zwraca uwagę, zakładom pracy i instytucjom aby wydawały swym pracownikom nowe zaświadczenia, by pracownicy mogli we właściwym terminie złożyć je osobie sporządzającej wykaz.

Ostrzega się, że w razie nie załączenia do wykazu zaświadczenia, uprawniającego do pobrania kart żywnościowych, karty nie będą przyznawane. Wszyscy mieszkańcy korzystający z kart żywnościowych winni więc w jak najkrótszym czasie pobrać zaświadczenia w swym zakładzie pracy i złożyć we właściwym terminie osobie sporządzającej wykaz, a ta z kolei po starannym i zgodnym z prawdą wypełnieniu „Wykazu” — złożyć w odnośnym Okręgu.

B. więźniowie polityczni organizują się

Niezliczone są rzesze tych łodziaków, którzy za czasów krwawej okupacji niemieckiej jako więźniowie polityczni znaleźli się w więzieniu przy ul. Sterlinga, na Radogoszczu, przy ul. Kopernika, Gdańskiej. Obecnie przystąpiono do rejestracji tych, którzy zostali przy życiu. Dziś mamy już zarejestrowanych w związku B. więźniów politycznych 16.000 członków.

południu) odbędzie się w sali przy ul. Jerzacha (Cegielińskiej) 63 organizacyjno-informacyjne zebranie członków tego związku. Jak wiadomo, dnia 3 i 4 lutego odbędzie się w Warszawie pierwszy walny zjazd B. więźniów politycznych z lat 1939—1945 z udziałem delegatów z całej Polski oraz przedstawicieli zagranic. Z Łodzi na zjazd ten wyjadzie 160 delegatów.

Kobiety „kontrolne” zadają zastrzyków penicyliny

Awantury w szpitalu przy ul. Tramwajowej 15. Szpital chorób skórnych i wenerycznych przy ul. Tramwajowej 15 jest często widownią burzliwych zajść, utrudniających pracę personelowi. Choroby weneryczne nie wywierają silniejszego wpływu na samopoczucie pacjentów. Ludzie ci są pełni temperamentu i energii życiowej. Ograniczeni ramami regulaminu szpitalnego czują się jakby w zamknięciu. Domagają się przepustek do miasta, których Dyrekcja Szpitala słusznie im odmawia, narzekają na jezdzenie, choć jest ono lepsze, niż gdzie indziej.

Domagały się one zastrzyków z penicyliny! Jak wiadomo, każdy taki zastrzyk kosztuje mniej więcej 2.000 zł. i w chwili obecnej ilość penicyliny w Polsce jest bardzo ograniczona. Stosuje się ją w najbardziej pilnych wypadkach ciężkich chorób. Nie więc dziwnego, że władze szpitala nie mogły uczynić zadość życzeniu wyżej wspomnianych pacjentek. W toku dochodzenia ustalono iż aresztantki zostały podburzone przez kobiety kontrolne znajdujące się już od dłuższego czasu w szpitalu. Wczoraj zwalniono je z aresztu, z uwagi między innymi na wyjątkowo młody wiek (jedna ma lat 16) i odesłano niezrównoważone pacjentki z powrotem do szpitala.

Na drugim piętrze znajdują się „kobiety kontrolne” element trudny do zdyscyplinowania. Ostatnio „kontrolne” wywołały awanturę, w wyniku której zawieszona Milicja Obywatelska zatrzymała E. Szuster, M. Guzowską i

Wielki walc. Nie więc dziwnego, że władze szpitala nie mogły uczynić zadość życzeniu wyżej wspomnianych pacjentek. W toku dochodzenia ustalono iż aresztantki zostały podburzone przez kobiety kontrolne znajdujące się już od dłuższego czasu w szpitalu. Wczoraj zwalniono je z aresztu, z uwagi między innymi na wyjątkowo młody wiek (jedna ma lat 16) i odesłano niezrównoważone pacjentki z powrotem do szpitala.

Ze sceny i estrady „Glupi Jakub”

Komedia T. Rittnera w Teatrze Kameralnym
„Rzecz dzieje się współcześnie w majątku szambelana” — tak jest napisane wyraźnie w programie. Sztuka datuje się z początków 20.ego wieku i dla tych czasów jest „współczesna”. My zaś z prawdziwą ulgą — zaraz od pierwszego aktu — myślimy, że nie ma już w Polsce wszechwładnych szambelanów, wrzeszczących stale na podwładnych, że ubodzy krewni, poniżani i pogardzani przez „dobroczyńcę” zniknęli z naszego życia; odzyskali godność ludzką odkąd musieli wziąć się do pracy, bo nie ma ich kto dziś utrzymywać, wspierać ich nędzę, płynącą z bierności życiowej i lenistwa. Majątki rozparcelowano, a do zatechłej, zacofanej atmosfery „szlacheckich dworów” wdarł się świeży powiew — odkąd powstały w nich szkoły i świetlice.

Dziś na tę sztukę patrzymy ze stanowiska naszej rzeczywistości i w sztuce interesuje nas raczej gra aktorów, niż jej apoteiczny sens. Szambelan w wykonaniu Michała Meliny był antypatyczny — co leżało w intencjach autora — i irytujący, co już należy przypisać wyłącznie grze p. Meliny. Jeśli znów chodzi o Hanię — Hanię Bielickiej, to nawet na zapadłej wsi, gdzie mężczyźni mają mniejsze co do urody kobiecej wymagania — nie uspra wiedliwia ona swą aparycją fakt, że tak się w niej wszyscy kochają.

Natomiast miłą niespodzianką sprawił bywalcom teatralnym widok Jerzego Duszyńskiego (w roli „Jakuba”), przyzwyczajeniśmy się bowiem widywać na scenach łódzkich w roli amantów taką profanację pojęcia „mężczyzna”, że ujrzenie aktora, który na miarę to w pełni zasługuje — było istną rewelacją. I bardzo trudno zrozumieć Hanię, że dla majątku i tytułu szambelanowej, których namiętnie pragnie ta biedna, lecz straszliwie ambitna córka stangreta — poświęca ona miłość takiego Jakuba (jak Jerzy Duszyński). Publiczność na sali — zwłaszcza ta żeńska — głośno dawała temu wyraz. „W lepiance, w chatce drwala — byle z nim” — takie było zdanie przeważającej części widzów płci żeńskiej.

Diżury aptek
Rembielńskiego — Gdańska 90,
Szymańskiego — Rokicińska 8,
Zundelewicza — Piotrkowska 25,
Szlindembucha — Srebrzyńska 67,
Kasperkiewicza — Limanowskiego 1.

Codzienna nowelka „Expressu”

Niezwykłe włamanie

Przewodniczący sądu przez parę chwil spoglądał uważnie na oskarżonego i wreszcie rzekł:
— Oskarżony jest bardzo modnie ubrany. Elegancki garniturek, lakterki, modny krawat, jedwabne skarpetki. Chciałbym wiedzieć, czy oskarżony w tym stroju dokonał włamania.
— Tak jest, w tym właśnie stroju.
— Więc przyznajecie się do inkryminowanego wam czynu?
— Przyznaję się — brzmiała cicha odpowiedź.
— Proszę, możecie mówić.
— Wysoki sądzie! — rozpoczął młody mężczyzna, połączony z ławką. — Muszę o wszystkim opowiedzieć szczegółowo. Chciałbym, aby wysoki sąd mnie zrozumiał, aby wczuł się w moją niedolę. Nie jestem zawodowym przestępcą, padłem ofiarą obecnych tragicznych warunków.
Gdy wróciłem z wojska, otrzymałem dobrze płatną posadę. Powodziło mi się w tym czasie doskonale. Miałem bardzo wielu znajomych, bawilem się, korzystałem z życia.
Mój szef był mną zachwycony. Deszło nawet do tego, że dał mi do atozumienia, że mogłem poślubić jego córkę. Inny na moim miejscu z pewnością skorzystałby skwapliwie z tej poustępnej propozycji. Przecież mój pryncypał w tym czasie był uważany za milionera.

Ale ja nie chciałem o tym słyszeć. Jego córka była bardzo szpetna, z taką kobietą nie potrafiłbym mieszkać pod jednym dachem.
— Proszę się streszczać — przerwał mu przewodniczący sądu. — Nas to wszystko mało interesuje. Tu chodzi o okoliczności przestępstwa.
— Ten wstęp był konieczny — ciągnął dalej oskarżony. — Po pewnym czasie straciłem posadę. Zredukowano mnie. Mimo energicznych poszukiwań, nie mogłem znaleźć innej pracy. Ludzie, których do tej pory uważałem za najserdeczniejszych przyjaciół, poczuli się ode mnie odwracać. Straciłem wszystko. Nikt nie chciał mi przyjść z pomocą.
Stopniowo wysprzedawałem prawie wszystkie rzeczy, które posiadały jakąkolwiek wartość. Wreszcie nie pozostało mi już nic, prócz tego eleganckiego garnituru, prócz tych lakterek i jedwabnej koszuli.
A tego odświętowanego stroju nie sprzedałbym za żadną cenę. Chciałem przynajmniej przyzwolnie wyglądać. Nie chciałem w nikim wzbudzić litości.
Wreszcie wykastrowano mnie z pokutku, który zajmowałem od wielu lat. Owa dni włóczyłem się po mieście, nie mając prawie nic w ustach.
Nie miałem nawet gdzie wypocząć. Inny na moim miejscu korzystałby z wnetrza

biura, ale ja tam nie chciałem wypocząć, bo bałem się, że zabrudzę garnitur.
— Ten wstęp jest stanowczy zbyt długi — przerwał mi przewodniczący sądu. — Proszę przejść do meritum sprawy.
— A więc zaczynam. Postanowiłem kraść, rabować! Musiałem się bronić przed śmiercią głodową. I oto, włócząc się po mieście zatrzymałem się przed jakąś luksusową willą.
Drzwi wejściowe były nieco uchylone. Wszedłem do wnętrza. Nie było tam nikogo. To mi oczywiście dodało odwagi.
W pierwszym pokoju znalazłem na stole pierzywo. Zjadłem wszystko. Później pomyślałem o jakichś wartościowych rzeczach.
Wyciągnąłem z szafy rozmaite przedmioty i utoczyłem je przy drzwiach. W willi w dalszym ciągu panowała zupełna cisza. Byłem już pewny, że cały dom pozostawiono bez żadnej opieki. I nagle zrodziła się we mnie niezwykła myśl. Postanowiłem się wykopać. Udałem się więc do latarki.
— Nieślythanie bezczelność — mruknął pod nosem przewodniczący.
— Gdy wszedłem do łazienki — ciągnął dalej oskarżony — rozejrzałem się przeraźliwy krzyk. W wannie znajdowała się młoda, przystojna kobieta, która na mój widok zemdlała z przerażenia. Lany na moim miejscu uwielbłyby z pewnością, pozostawiając ją na łasce losu. Ale nie byłem zawodowym włamywaczem. Dlatego właśnie wykastrowano mnie z pokutku, ponieważ na kanapie i podłogę cudo. A gdy mi się to nie udało, wzięłem szafidów. Wkrótce zja-

wił się lekarz. A ja... zostałem aresztowany za usiłowanie włamania.
Oskarżony skończył. Woźny wezwał na salę głównego świadka, właścicielkę willi. Była to młoda wdówka, bardzo elegancka i przystojna.
— Wysoki sądzie! — rozpoczęła drżącym głosem — ten człowiek uratował mi życie. Nie poniosłem absolutnie żadnych strat materialnych. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby go uniewinniono.
— Pani życzenie nie może odegrać żadnej roli — przerwał jej surowo przewodniczący sądu. Ten człowiek usiłował popełnić przestępstwo i my w tym wypadku nie możemy brać pod uwagę pani sentymentów. Oskarżonemu grozi kara do trzech lat więzienia.
— Te ostatnie słowa przewodniczącego widocznie bardzo podziałały na młodą kobietę.
Przez parę chwil spoglądała milcząco na sędziów, a gdy napanie rzuciła wzrok na oskarżonego, z ust jej wydał się okrzyk:
— Ten człowiek kłamiał! On jest moim kochankiem! Gdy był u mnie, dostawał ataku. Nie chciałam mieć kochanka i dlatego wyślijł tę całą historię! Teraz, gdy zrozumiałam, że mu grozi więzienie, nie mogę dłużej ukryć prawdy!
Oświadczenie to, oczywiście, nadało inow bieżącej sprawie.
Młody mężczyzna został uniewinniony.
Po zakończeniu formalności, opuścił gmach sądowny, przystąpił do swej chanki.

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



ZOLNIERZ: — Hubi! Na Wulzew nie wolno bo będą strzelali! —
 WICEK: — Nie, to nie, ale z tym strzelaniem to się nie stawia, bo mi wiadomo, czy umiesz... —



ZOLNIERZ: — Co strzelać nie umieją? Ja jestem frontosoldatem! Patrzenie: trach! trach!...
 WICEK: — Fajnie! A gdyby tak w górę? —



ZOLNIERZ: — Do Niemca nie ma nic nie można! Uwaga: trach! trach! trach!...
 WACEK: — A teraz do tego drzewa... —



ZOLNIERZ: — Mogłbym i do tego drzewa nie wystrzelić już naboju —
 WICEK: — Co naboju nie masz? No to serwis, lamago, wuj do nas, jeśli potrafisz! —

„Volksdeutsche“ się rehabilitują Jak się oni tłumaczą przed sądem. — Częstokroć kłamią, płaczą się w zeznaniach i „fantazjują“ obłudnie. — Ludzie, których znęciło „masko“

— Proszę wstać! — głos woźnego podrywa z siedzeń całą wyczekującą w napięciu publiczność.
 Oto i wszedł sąd. Sędzia-przewodniczący, dwu ławników i protokolant. Młodszy wiekiem ławnik, siada po lewej stronie — po prawej, Publiczność, volksdeutsche wyczekujący na swój los — wszyscy siadają, bo i sąd właśnie usiadł. Czasem olbrzymie dębowe drzwi wejściowe na salę zdoła milicjant: oto volksdeutsche przyprowadził do sądu z miejscą osobobnienia — Sikawy. I dziwne, że wnioskodawcy zeznający z wolnej stopy wyglądają na ogół gorzej, niż ci, za którym krok w krok postępuje milicjant: na Sikawie nie jest tak źle, mają czym się zająć, a tym, którzy zeznają z wolnej stopy może ta niepewność losu osobistego tak spędza sen z otczy, że przychodzą bledzi, zdenerwowani.

Na sali sądowej

Pierwsza wrażenie, jakie się odnosi na rozprawie rehabilitacyjnej — to wrażenie obłudy. Ten, który siedzi tam oto pod oknem na ciężkiej ławie i z ust obrońcy wypłuje łapczywie uchem ostatnie słowa rady, czy może pociechy, ten, który rok temu z górą nosił hakenkreuz albo zębate koło DAF-u, ten przecież złoty, zanim znalazł się w sądzie — w starostwie deklaracje wierności państwu polskiemu. Wrażenie obłudy sęczy się i z law świadków: zebrało się wiele Polaków, by o volksdeutschu powiedzieć najlepiej, nic-raz by go „ciąć do rany przyłożyć“...
 Poza tym w sądzie, gdzie się odbywają procesy rehabilitacyjne, unosi się w powietrzu duch ustawy z 6 maja 1945 roku o wyłączeniu ze społeczności polskiej elementów szkodliwych.
 Ustawa ta — to jak mierz Damoklesa — zawisł nad głowami tych właśnie odszczepieńców, którzy w obliczu kartek żywnościowych z literą „D“ pokryli fałszywie i po tehrzowsku pilskość i raczej posadli do głowy no rozum i po volksliste.
 Ustawa jest jasna i kategoryczna, jak śmierć i życie.

Volksdeutsch się tłumaczy

Sprawa się zaczęła. Przewodniczący sprawdza obecność świadków. Świadków jest więcej, niż trzeba czasem. Wychodzą oni na korytarz, by zadość uczynić przepisom są, i tak — najczęściej się porozumiewali, co mają mówić i wiedzą, co mówić w tej chwili stojący kornie przed podłum delikwent.
 Teraz czyta się podanie volksdeutsche. Rzadko kiedy pisana przez samego wnioskodawcę — podana te są wszystkie dane osobiste, blask i monotonne: zadrżała ru-żką odwołaczka.
 We wszystkich podaniach jest to samo: „Ja, volksdeutsch nazwiskiem... i urodziłem się w... Polakim i byłam Polką. W 1944 roku...”

mu mówiłem zawsze po polsku, volksliste podpisałem pod przymusem.
 Polskość każdy udawał w czasie wojny: aż nadto: pisał adresy na paczkach wysyłanych przez Polki swym mężom i synom do obozów, miał w domu radio, którego wysłuchiwało pół Łodzi, że wspomina tych paru tylko wzywanych na świadków. Sam wysłuchiwał nielegalnych stacji. Przeważnie volksdeutsche słuchali stacji rosyjskich.
 Pamiętają dokładny czas nadawania tych audycji i podkreślają, że to były stacje sowieckie tak wyraźnie, jakby w fakt ten, zakłamany czy prawdziwy, włożyli całą i ostatnią nadzieję.
 Słuchając, jak sąd czyta prośbę, narzuca się mimowolnie silne wrażenie, że nie może być lepszego i większego Polaka, jak ten volksdeutsch, który w tej chwili stoi przed sądem. I aż ciśnie się na usta pytanie:
 — Wiele po cholere dradziłeś naród? Ale sędzia pyta urzędowo i parlamentarnie:
 — Nazwisko, imię?
 — Kopfglaser Hermann.
 — Wiek?
 — 53 lata. Murarz.
 — Dlaczego petent przyjął volksliste?
 — Zmuszono mnie. Blockleiter należał do NSDAP i był pies.
 — Włec coś z tego, że był pies?
 — Przychodził do mnie i przypominał o obowiązku.
 — Za tym uważał petenta za Niemca?
 — Nie — uważał mnie za Polaka z pochodzeniem niemieckim i jako taki musiałem podpisać volksliste.
 — Dziwne. Czyż to już wystarczyło, by zapisać się na listę wrogów?
 — Ale petent opowiada dalej, że blockleiter przychodził parę razy, za każdym razem groził, że on — petent — będzie „arledigt“ (wykończony). Przelaskł się bardzo.
 — A czy petent nie wiedział o wypadkach, że Polaków z nazwiskiem niemieckim i nawet pochodzeniem zamykano na Radogoszczu lub wtrącano do obozów koncentracyjnych, gdyż nie ugięli się?
 — Petent o tych wypadkach nie słyszał, pamiętał natomiast wypadki takie, jak jego własny: grozili i dopięli swego. Zagrożeń podpisywali.
 — Kiedy petent podpisał volksliste?
 — W 1941 roku.
 — Ale kiedy, na wiosnę, czy jesienią?
 — Pewnie zimą...
 — Jak to? Nie pamięta tak ważnej daty? Czy może być coś ważniejszego w życiu, jak dzień zdrady?
 — To było zimą 1941 roku.

Potent kłamie!

Alte coś. Za ciwile okazuje się, że petent kłami. w aktach sprawy są oryginalne woteków o volksliste, postarczone przez władze bezpieczeństwa. Uratowano ceny materiałów dowodowy z czasów szaleńczej niemieckiny na polskiej ziemi. Gestapo nie zdążyło ich zabrać — zrzęzia dowody zdrady zowawiane w kraju, którego zdrada dotyczyła.
 I daty podane przez volksdeutsche można sprawdzić. Okazuje się, że podanie o volksliste podpisał już w kwietniu 1940 roku.
 — Czy to petent zna? Sędzia podsiwa mu „antrag“
 — Tak.
 — A ten podpis, czy to petenta?
 — Tak, ale musiałem podpisać.
 — Przed mów i napisanie...
 — W grudniu, a teraz wyższą, że podpis roku wcześniej. Jakże to?
 — Zapomniałem wysoki sędzio. W kwietniu 1940 roku była moja litera.
 — Sprawa „leży“. W kwietniu 1940 roku jeśli ktoś podpisał volksliste za swoją literą — to przecież gdzie tu przymus?
 Twardy orzecł do przysięgła

Nie wystarczy powołać 100 świadków, którzy mają powód do okazywania wdzięczności za takie czy inne usługi i mówić o zachowaniu polskiej odrębności narodowej tego czy innego volksdeutsche. Oprócz tej odrębności trzeba wykazać przymus. I dla tego, ustawa jest sprezyzona twardo i zdecydowanie. Z drugiej strony przymus udowodnić trudno. Bo przecież jeśli był nawet wypadek przymusu, to wypadki te nie miały świadków mocnych. A same słowa i zapewnienia wnioskodawcy nie mogą wystarczyć.
 Ślad na ogólną ilość spraw, które zostały zakończone, a było ich blisko dwa tysiące — zrehabilitowano jedynie 223 osoby. Na 33315 Niemców, którzy wnosili zaś dotyczyło 3326 osób.
 W niektórych sprawach sąd ma rzeczywiście bardzo trudne zadanie. Ustawa nie jest tak elastyczna, by można było najtrudniej ocenić z punktu widzenia spraw „właściwości“ wszystkie odwołania. Zapowiedziana jest pewna nowelizacja przyznająca się niewątpliwie do ustalenia ustawy i większego dopasowania do poszczególnych wypadków życiowych.

Ludzie wygodni

Bo jak postąpić jeśli sprawa dostatecznie wykazała polskość w czasie wojny i przed wojną, jeśli volksdeutsch podpisał dopiero w 1945, czy 1944 roku, w czasie, gdy poddał się już wrogu, w zwycięstwie Niemiec i w dniu poddania się nie szlachę, a jedynie przymus nie mógł być...
 często chodziło nawet w tym późnym okresie wojny o „masło“.

Wyliczono, że w czasie wojny, czy jej przedwzrostek, było 100 tysięcy, czy więcej świadków, mówiących najlepiej, znacząco nie nosili, pomagali, stawiali kłopoty i dlatego nie mogli i nazwisko niemieckie i 60 tysięcy podpisał, bo... I innymi sposobami. Po...
 W sprawie materialnych przesłanych? On Polak...
 Tak, w wielu wypadkach — to ludzie wygodni. Nie może być tylko tej wyгоды, gdzie ludzie się nie nie znieśli jako volksdeutsche, nie mogli niektórzy popolskich czy pażyლობskich, nie swobodnie mimo, że mogli i jedno i drugie.
 Cykl spraw 3-iej grupy, tzw. 50-procentowych Niemców odsłonił wiele ciekawych szczegółów, które truć światło na tzw. możliwości miarzone. Jest ich na naszym terenie dość dużo.
 F. B.

Pogotowie się nie spieszy Chora zdrajcy... umrze!

Dnia 24 br. zawiadomiono K. K. M. O. że na otwartym polu między ulicą Kraszowskiego a Mochnackiego leży chora epileptyczka. Milicjanci przynieśli ją niezwłocznie do Komisariatu i zawiadomili Pogotowie Reanimacyjne: nie ślepy, Pogotowie przyjechało po godzinie. W międzyczasie chora zmarła. Była to Biernik Marta, zamieszkała Kraszowskiego 38.

Konsulat amerykański w Łodzi

W najbliższych dniach uruchomione zostanie w naszym mieście Biuro Konsulatu amerykańskiego.
 Biuro mieścić się będzie w gmachu Grand Hotelu i załatwiać będzie sprawy udzielania wiz i wyjazdów do St. Zjednoczonych Ameryk Północnych.

SPORT

NADMORSKY PIĘSCJARZE W ŁODZI

W niedzielę odbędzie się mecz bokserki ŁKS-Grom (Gdynia)

W nadchodząca niedzielę będziemy oglądali mecz bokserki ŁKS-Grom (Gdynia). Będzie to jakby nieoficjalny mecz Gdynia-Łódź, ponieważ obie drużyny gromadzą w swych szeregach niemal najlepszych zawodników swych okręgów. Pięści „nadmorskich” chłopców są silne, wszyscy oni zaprawieni w twardej szkole życiowej potrafią i na ringu stawiać skuteczny opór. Niewątpliwie więc na ringu spotka się żywiołowa siła z techniką, bezprzecnie będą górowali pięściarze Łódzcy.

W ostatniej chwili skład ŁKS-u został wzmocniony i ostateczny program walk będzie następujący: W wadze muszej spotkają się Sowiński (G) ze Stasiakiem (Ł). Będzie to jedna z najlepszych walk.

Zarówno Stasiak jak i Sowiński są

zawodnikami obdarzonymi dużym temperamentem. Stasiak w ostatnich czasach poczynił bardzo znaczne postępy i wysunął się na drugie miejsce wśród najlepszych much polskich.

Sowiński który już walczył w Łodzi podczas meczu Łódź-Gdańsk stoczył ładną walkę z Kamińskim, uzyskując remis. Sądźmy jednak, że w niedzielę Stasiak wyjdzie zwycięsko.

Pawlak (Ł) został przerwany do kategorii koguciej i spotka się z Sopińskim. ŁKS będzie reprezentowany przez dobrego technicznie zawodnika, który powinien zdobyć punkty.

W piórkowej zobaczymy Marcinkowskiego (Ł) zwycięzcę Rogalskiego. Spotka się on z dobrym zawodnikiem gdańskim Antkiewiczem, który jest znany w Łodzi, gdyż znokoutował tu Kaczmar-

ka. Antkiewicz posiada mocny cios i dlatego jest niebezpiecznym bokserem.

W wadze lekkiej startuje reprezentant Polski Zbyszek Kowalski. Spotka się on z Zielińskim czołowym pięściarzem nadmorskim. Zieliński może się pochwalić nie jednym sukcesem. W Łodzi zremisował z punczerem ex-reprezentantem Polski Kowalskim, a w Bydgoszczy zremisował z b. dobrym Rinkem. Kowalski nie będzie więc miał łatwej roboty, lecz mamy nadzieję, że będzie się chciał zrehabilitować za słaby mecz który stoczył w Pradze. Tak czy owak, walka Zieliński-Kowalski powinna przynieść dużo emocji.

W półśredniej zobaczymy Olejnika (Ł) z Iwańskim — jednym z najlepszych bokserów gdańskich. Trzeba przypomnieć, że Olejnik jest w doskonałej

formie i ostatnio pokonał w przekonująco sposób Jareckiego.

W średniej Szumankiewicz (G) zmierzy swe siły z Rychtelskim. Będzie to również emocjonująca walka, gdyż Rychtelski z meczu na mecz czyni postępy i szybkimi krokami zbliża się do ekstraklasy pięściarzy polskich. W drugiej średniej Unton, względnie Stahl (ŁKS), skrzyżuje rekawice z Szatkowskim (G).

Wreszcie w półciężkiej Niewadził (ŁKS) spotka się ze Stopą (G). Niewadził ostatnio pokonał reprezentanta Polski Klimeckiego i znajduje się w bardzo dobrej kondycji.

Reasumując, przepowiadamy zwycięstwo drużyny łódzkiej, ale po twardej i ciekawej walce. Gryż.

MECZ POLSKA—CZECHOSŁOWACIA

przez polskie i czeskosłowackie okulary

Korespondencja własna „Expressu Ilustrowanego“

Nie było jeszcze meczu międzypaństwowego w boksie, po którym nie dyskutowano by tego czy innego wyroku sędziowskiego. To już weszło w zwyczaj i stało się tradycyjnym — dyskusja stanowi jakby nierozłączną część meczu. Ponieważ ocena walki pięściarskiej, jak wykazuje doświadczenie, jest zawsze bardzo indywidualna, więc jest rzeczą zrozumiałą, że inaczej będzie na przebieg walki patrzył sędzia, czy widz czeskosłowacki, a inaczej polski. Mimo najlepszych chęci obserwacji w duchu zupełnie obiektywnym, pewne sympatie osobiste, czy narodowe w mniejszym czy większym stopniu, biorą górę nad obiektywizmem.

Postaramy się więc wczuć w widza czeskosłowackiego i obserwować mecz Polska — Czechosłowacja zarówno przez pryzmat jak i polskie okulary.

Ślizgawka na ringu

Zaczynamy... Walkę Czarnieckiego z Holowicem oceniali sędziowie jako wygraną przez Czechę. Czesi twierdzą, że wyrok był zupełnie słuszny. Tymczasem w obozie polskim słychać głosy: „Nieprawda, Czarniecki zremisował“. Oczywiście przesada. Wyrok sędziów był zupełnie słuszny. Łodźlanin, niestety, miał słaby dzień. Złe wyczucie dystansu i nie mógł przeciwnika dosięgnąć swymi ciosami.

Co ma na swe usprawiedliwienie Czarniecki?

Trema przed pierwszym w życiu startem zagranicą, natło ślizganie się w ringu, który nie był posypany katalonią.

Co do walki Józwiaka, nie mogło być żadnej dyskusji, ponieważ bydgoszczanin przegrał wyraźnie, mimo iż walczył może najbardziej ambitnie ze wszystkich Polaków.

Natomiast już odnośnie walki Czortaka z Navarrem nie było jedności wśród sędziów. Punktowali czeskosłowaccy przyznali zwycięstwo swemu rodakowi (zresztą najzupełniej słusznie), a sędzia polski p. Bielewicz wszystkie rundy punktował jako remisowe. W tym wypadku podliwość naszego sędziego nie była zupełnie na miejscu. Prócz niego

nikt nie kwestionował porażki Czortaka, który zawiodł na całej linii — tłumacząc się zbyt forsownym treningiem. Nasz sędzia chciał „ratować“ wynik, patrząc na walkę przez zbyt polskie okulary.

Waga jednego punktu

Po walce Koziółka obyla się bez dyskusji, gdyż Polak wygrał zbyt wyraźnie. Ale już mecz Kowalskiego z Blessem wywołał spór odnośnie wyniku. Zdaniem wszystkich Polaków, Kowalski mecz wygrał — przyznało mu jednak remis. Jak się później okazało utrata tego punktu stanowiła o przegraniu czy zremisowaniu przez nas spotkanie. Naszym zdaniem, Polak wygrał, ale bardzo nieznacznie — wyrok więc nie krzywdził go bardzo. Kowalski, zarówno jak i niemal wszyscy jego koledzy, miał słaby dzień. Wszyscy wiemy, że mógł zdobyć się na lepsze rozwiązanie walki zarówno pod względem taktycznym, jak i technicznym. Być może, że brak kafałki na ringu i temu przeszkadzał w walce i nie pozwolił na rozwinięcie potrzebnej szybkości.

Gadkowski był bohaterem. Co do wyniku nie było zastrzeżeń, zresztą jeśli bokser rzucił swego rywala na ring — to jest argumentem tak przekonującym, że przerywa wszelkie dyskusje.

Tragedia Pisarskiego

Tragicznie zakończona walka Pisarskiego ze Skutzikiem wywołała największą dyskusję. Nieporozumienie polegało na tym, że Polacy żądali rozstrzygnięcia według przepisów z 1939 r. ustalonych w Dublinie. Czesi zaś twierdzili, że nie o tych przepisach nie wiedzą. Jak się później okazało, podczas wojny Niemcy kompletnie opanowali międzynarodowy związek bokserki i nie uznali postanowień kongresu w Irlandji. Za sędzię różnica polegała na tym, iż według regulaminu 1939 r. walka przerywana na skutek wypadku — musi być rozstrzygnięta na punkty do chwili jej zakończenia.

Natomiast stare przepisy, które przywrócili Niemcy podczas wojny twierdzą, że zawodnik niezdolny do dalszej walki przegrywa przez k.o. Tak więc, sędziowie czeskosłowaccy uznali Pisarskiego jako pokonanego przez techniczny nokaut. Jest to oczywiście nonsens.

Czy Pisarski do chwili wypadku prowadził na punkty?

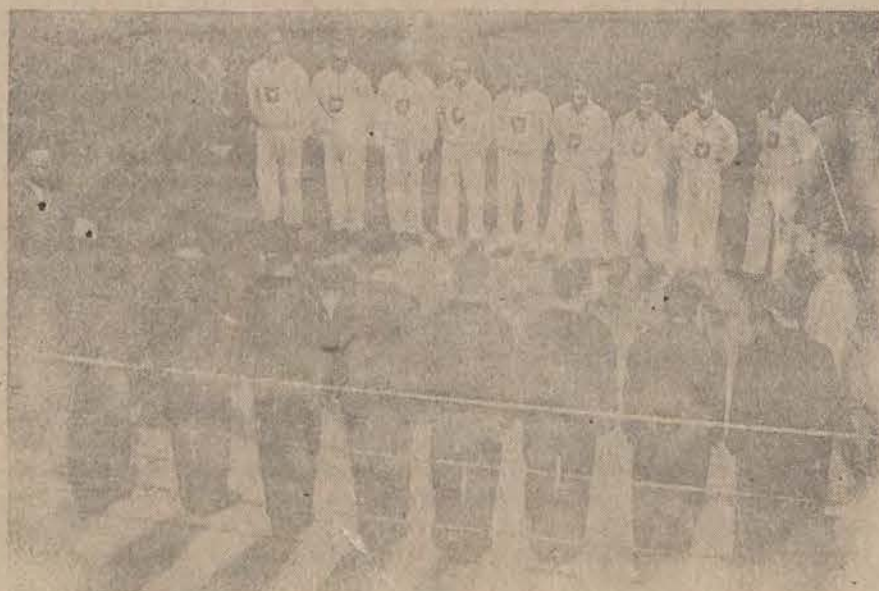
Zdaniem wszystkich Polaków, tak. Po pierwszej rundzie bez wyrazu w drugiej punktował więcej, przez krótki okres w trzecim starciu był o wiele lepszy. O ile nam jednak wiadomo, sędziowie czescy faworyzowali raczej swego rodaka, któremu przyznali przewagę punktów.

Chcemy sędziów neutralnych

Pozostaje jeszcze walka Szumury z Rademacherem. Polak nieznacznie, lecz przeważał w I rundzie, a w II Czechosłowak był nawet przez chwilę zamroczony, ta sama historia powtórzyła się w trzeciej. Być może, iż sposób walki poznańczyka nie był w dużym stylu, nie dawał efektu na zewnątrz, ale przeważał on siłą fizyczną, techniką i używał w mądry sposób siły żywotno przeciwnika. W każdym razie nie było wątpliwości co do zwycięstwa Polaka. A jednak... speaker radia czeskosłowackiego, jakoby opowiadał swym słuchaczom, iż Rademacher został pokonany. Udało mi się zobaczyć kartkę sędziowską punktowego czeskiego, który sędziował 20:20, 20:20, 20:19 — a więc przyznawał Szumurze tylko bardzo nieznaczną przewagę. Jest to wyraźnym przykładem jak pod różnym kątem widzenia można patrzeć na mecze bokserki.

Niewątpliwie dwa mecze polsko-czechosłowackie odbyły niedawno wyraźnie dowodzą, że spotkania międzynarodowe muszą być sędziowane przez arbiterów neutralnych.

Nazdar Polsko



Drużyna bokserki czeskosłowacka pozdrawia ósemkę polską na meczu w Pradze.

Tam, gdzie wszystko można sprzedać i kupić

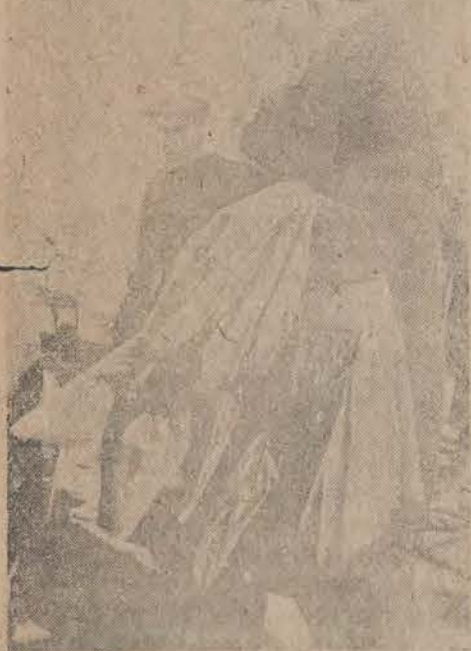
„Cudowny balsam od bólu zęba“

Na łódzkim Kercelaku można nabyć wszystko — od kołyski do... trumny. — Co się dzieje na Wodnym Rynku. —

Przycupnęły stragany pod nakryciami z szarych płandek. Często, jeden obok drugiego. Wokół nich falnie, przewala się śliczony, podniecony ludzki tłum. Oczy



— Patrz pan, maszyna sama chodzi.



Która z kobiet nie marzy o nieprzemakalnej pelerynie?...

przeslizują się po barwionych stasach nagromadzonych towarów w poszukiwaniu tej jednej, jedynej wymarzonej okazji. Sprzedawcy wypatrzą dobrego klienta, rozmaitego rodzaju aferzystów i kanciarze, których w tego rodzaju zbiorowisku ludzkim nigdy nie brak — natwórkę, którego dałoby się łatwo „wbić w butelkę“ czy „wystawić do wiatru“.

Dwie, zakutane w grube, wełniane chusty kupcowe rozwieszają na sznurze wielkie czerwone pierzyny. Dziwnie, jak-koś... wieje od nich szarbatką i zachodem — Ile za „pierzynę“?

— Trzy pół tysiaka. Czysto puchowa! O, jaka lekka!...

— Kiedy taka jakaś chuda — krzywi się kupująca.

— Nie potrzebuje być tłuszciszka. Pierzyna nie wieprz — odela się obrażona sprzedawczyni.

Akurat taka sama pierzyna kupiłam niedawno w Gdyni za... 400 zł. Przewóz do Łodzi kalkuluje się — jak widać wcale nieźle.

Przed straganem z trykotową bielizną ścisk. Szczególnym wzięciem cieszy się ciepła bielizna.

— Te reformy mi się podobają, ale czy nie ma pan takich samych „niebieskich“?

Mnie w morelowym nie do twarzy... — mówi pulchna, jasnowłosa piękność pochylona nad stołem ciepłej, podobno „z przedwojennej jeszcze wełny“ damskiej dolnej bielizny.

— Cudowny balsam, balsam ziołowy, komu, komu? — rozlega się naraz czyjś zachrypnięty głos. Przy małym stoliku, zastawionym baterią buteleczek z jakimś żółtawym płynem — stoi obdarty mężczyzna w cyklistówce z fantazją włożonej na bakier. Otacza go natychmiast grupka ciekawych.

— Cudowny balsam od bólu zęba. Jak tylko ząb bolec zaczyna, bierzam tego onego płynu z cudownym balsamem na

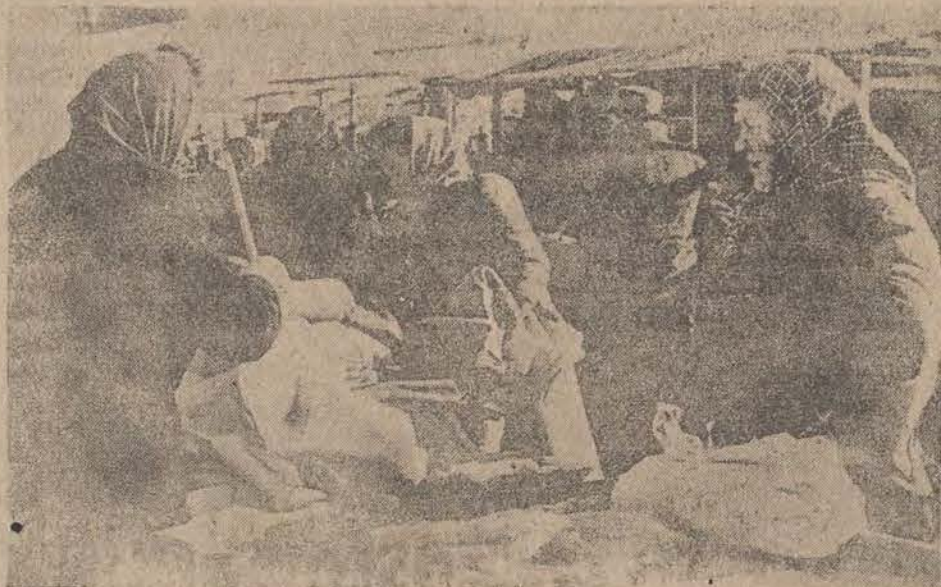
watkę i zapalką, albo też szpilką w dziurę zęba wpychamy...

Dalsze słowa tej przemowy zagłusza inny tubalny głos:

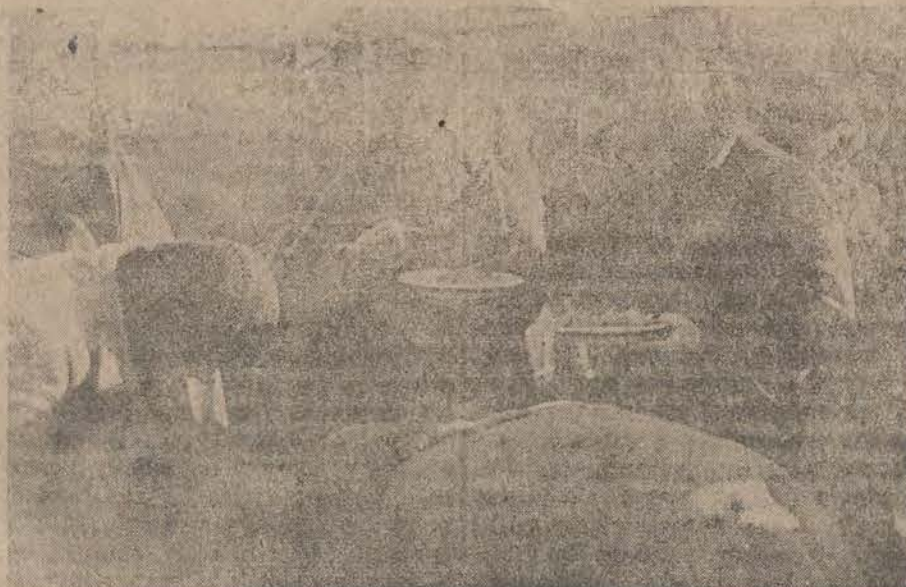
— Pyzy, gorące, świeże pyzy. Tłuste, gorące pyzy...

Rosły mężczyzna niesie wiadro, okrecone w koc. Obok niego drepcą dziewczynka trzymająca — ostrożnie, żeby nie upuścić — dwa fajansowe talerze i blaszane łyżki.

Pyzy mają powodzenie. Wiadro opróżnia się w ciągu pół godziny. Może naprawdę te pyzy są „tłuste i gorące“? — apetycznymi bowiem w żadnym wypadku nazwać ich nie można...



Tu można wybrać płótno na poszewkę i na pierzynie



Zupa na p. wietrze dobrze smakuje : rozgrzewa i syci...

— Po dziesiątce, kruche, kremowe — po dziesiątce — zachęca chuda kobiecina amatorów słodczy, podsuwając przed oczy przechodniów tacę pełną ciastek.



Mam jeszcze kilka kłódek w domu, to może mam je przynieść — będzie 1 dzień.



By mieć wolne ręce do posiłku, można unieść towar na głowie — szczególnie, gdy towarem są kapelusze...

Używana odzież ma wielkie powodzenie. Podchodzę do sprzedawcy, prezentującego właśnie jakiejś parze — zdaje się, że narzeczonych? — czarny garnitur. Od razu widać — przerobiony sprytnie ze smółki.

— Potrzebny mi garnitur do ślubu — mówi, rumieniąc się młodzieniec. Ale te spodnie, to będą pewnie dla mnie za krótkie.

Odchodzi.

Wdaje się w rozmowę z sympatycznym sprzedawcą. Kupuje swój „towar“ na Wodnym Rynku i po odwiezieniu, „odpluciu go“ — jak się wyraża — u znajomego krawca, odsprzedaje go, oczywiście po cenie znacznie wyższej na tymże samym rynku.

— Nie można narzekać — mówi. — Na tydzień 11 tysięcy zarobi się, jak nie... Ale przepraszam panie. Tam właśnie stoi jeden gość, z którym mamy zrobić interes. Ma karatowy brylant do sprzedania.

Wineszał się w tłum. W rozfalowany, rozhandlowany tłum. Kabe.

Kto chce handlować

na targowiskach i w halach winien złożyć podanie do dnia 31 stycznia

1. Zarząd Miejski komunikuje, że podania o wydanie zezwoleń na handel galanterią i manufakturą na targowisku miejskim na Placu Zwycięstwa przyjmowane będą tylko do 31 stycznia 1946 roku.

2. Jednocześnie Zarząd Miejski podaje do wiadomości, że Wydział Przedsiębiorstw Miejskich przejął eksploatację hal targowych przy ul. Łagiewniczej i Wojska Polskiego (Brzezińskiej) i wydzierżawia miejsca w halach. We wszystkich sprawach dotyczących tych hal należy się zwracać do biura Wydziału Przedsiębiorstw Miejskich, które się mieści przy ul. Piotrkowskiej 104, poprzeczna oś na II piętro. Wpisy handlowcy w halach obecnie obowiązująni są w ciągu 3 dni zgłosić się do Wy-

działu Przedsiębiorstw Miejskich i przedstawić dowody, uprawniające do zajęcia pomieszczeń w halach. Niestosujący się do powyższego będą musieli zajmowane pomieszczenia zwolnić.

3. Wydział Przedsiębiorstw Miejskich rozpoczął wydzierżawianie sklepów, mieszczących się od zewnętrznej strony hali Geyera. Sklepy wydzierżawiane będą tym którzy swoim kosztem przeprowadzą remont wydzierżawionego sklepu.

Wzywa się wszystkich którzy już złożyli podania o wydzierżawienie sklepu w hali Geyera, ażeby do 31 stycznia r.b. zgłosili się do Wydziału Przedsiębiorstw Miejskich w celu rozważenia umowy dzierżawnej. Po tym terminie podania ich nie będą uwzględnione.

GENY, OKROJENIE Długość: za wyrazu petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalte poza tekstem — zł. 14, w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany“ w Łodzi. Korespond. Redakcyjna. Red. i Adm.: Łódź, Piotrkowska 102, Tel. 112-60. Druk: Sp. „Czytelnik“, Zwirki 4. D-15128